GŁOS BRATA ALBERTA

PISMO PRZYJACIÓŁ DZIEŁA BRATA ALBERTA

Nr. 3 Maj - Czerwiec 1939 Rok VIII

GŁOS BRATA ALBERTA

ROK VII. MAJ-CZERWIEC NR. 3

PRZYJACIÓŁ DZIEŁA BRATA ALBERTA

p r o s i m y:

o organizowanie miejscowych Kół Przyjaciół Dzieła Brata Alberta, celem skupienia tych wszystkich, którzy rozumieją czar i wartość czynu Brata Alberta.

Materiał organizacyjny wysyła i wszelkich informacji udziela Zarząd Z. P. D. B. A. Kraków, T. Kościuszki 86.

o współpracę literacką z redakcją „KALENDARZA BRATA ALBERTA"

Przygotowywany obecnie rocznik o charakterze encyklopedycznym daje możliwość jak najszerszej współpracy. Artykuły, deklaracje współpracy, krytyczne uwagi o dotychczasowych rocznikach prosimy kierować na adres redaktora: Ks. dr Kazimierz Prażmowski, Kalwaria Zebrzydowska, ul. Żarkowa nr. 9.

UWAGA: Termin zamknięcia rocznika na rok 1940 upływa z dniem 25 maja 1939 roku.

o nadsyłanie ciekawych zdjęć fotograficznych jako materiału ilustracyjnego do kalendarza i naszego pisma,

fotografie po wykorzystaniu będą zwracane natychmiast właścicielom. Adres dla przesyłek: »GŁOS BRATA ALBERTA« Kraków, ul. T. Kościuszki 86, tel. 132-48.

Ks. Dr WŁODZIMIERZ KORNIŁOWICZ

ŚWIATU POTRZEBA MIŁOŚCI

Gdy*) przed kilku laty miałem szczęście być przyjętym na prywatnej audiencji przez Ojca Świętego Piusa XI i mówiłem Mu o ruchu intelektualno-religijnym, budzącym się w Polsce oraz przedstawiałem rozwój dzieł miłosierdzia, Ojciec Święty zainteresował się szczególnie prądami wśród młodzieży, ale najwięcej uwagi poświęcił sprawom miłosierdzia.

Mówiąc o konieczności apostolstwa, powiedział, iż dziś światu najbardziej potrzeba miłości. Dla ludzi zwłaszcza stojących poza Kościołem jest ona najsilniejszym nieodpartym świadectwem prawdziwości naszej wiary. I zacytował tekst św. Jana Apostoła: »Myśmy poznali i uwierzyli miłości«. Przy tych słowach niezmiernie się ożywił i przez dłuższą chwilę snuł jakby sam do siebie myśli na temat potęgi miłości, zastanawiając się nad tym, dlaczego to Apostoł nie powiedział »uwierzylibyśmy prawdzie«, ale wymagał ścisłości określenia i powiązał wiarę z miłością.

Przyznam się, że byłem głęboko wzruszony mocnym podkreśleniem prymatu miłości przez Papieża, który tak wielką wagę przywiązywał do wiedzy, sztuki, a nawet postępu techniki, który większą część życia strawił wśród książek, pracy naukowej i który dokonał tak wielkich dzieł kultury, tak wybitnie się przyczynił do podniesienia poziomu intelektualnego duchowieństwa i pogłębienia kultury religijnej świeckiej. To też szczególniejszą siłę w ustach Ojca Świętego miały słowa wskazujące na miłosierdzie, jako najważniejsze, najbardziej palące zagadnienie chwili.

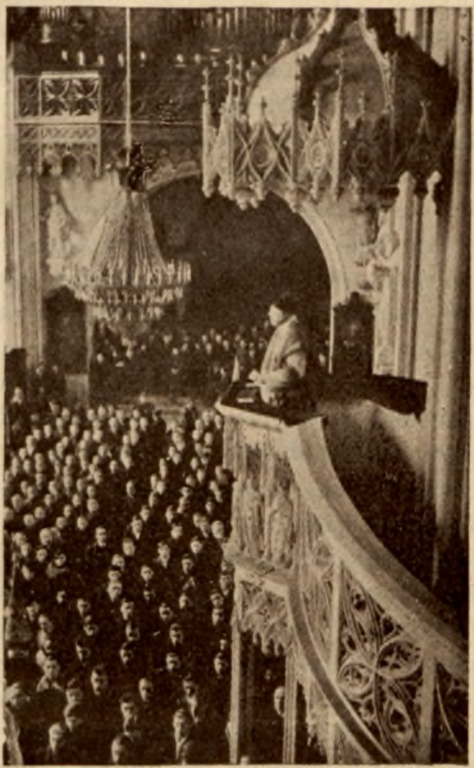
W myśli stanął mi epizod z ostatnich miesięcy życia św. Tomasza z Akwinu, gdy doszedłszy do szczytu zjednoczenia z Bogiem, określił dzieło swego życia, sumę teologiczną, z której pokolenia czerpią mądrość i radość prawdy, lapidarnym zdaniem: »To wszystko słowa« i przypomniały mi się słowa św. Pawła: »Chociaż bym mówił językami ludzkimi i anielskimi, a miłości bym nie miał, stałbym się jako miedź brzęcząca, albo cymbał

---

*) Przemówienie wstępne wygłoszone podczas uroczystego zebrania ku czci Brata Alberta w Warszawie w sali Filharmonii 26. III. 1939.

brzmiący; chociażbym miał proroctwo i wiedział wszystkie tajemnice i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę tak, iżbym góry przenosił, a miłości bym nie miał — nic nie jestem«.

Apostoł stawia miłość ponad wiarę, ponad wiedzę, ponieważ ona jedna przenika do tych dziedzin rzeczywistości, do których tamte mają dostęp jedynie pośredni i które w sposób niedoskonały po części znamy i po części prorokujemy. »Widzimy



Nabożeństwo w katedrze św. Jana.
Na ambonie ks. prałat dr Fajęcki.

teraz przez zwierciadło, przez podobieństwo, lecz gdy przyjdzie, co jest doskonałego, jest po części zniszczone. Jedynie miłość nigdy nie ginie, chociaż proroctwa zniszczeją, chociaż języki ustaną, choć umiejętność będzie zepsowana. Miłość już teraz łączy

miłującego z przedmiotem ukochania. Kochający żyje dla kochanego. Żyje jego dobrem i jego szczęściem. Kocha w nim nie tylko to, co w nim poznał, co mu ukochany z siebie ujawnił, ale kocha go takim, jakim jest w jego niezgłębionej tajemnicy. Nie zważa na dary, lecz przenosi nad wszelkie dobro i zwraca się ku temu, kto obdarza, kto daje wszystko za wszystko, i ma wszystko we wszystkim, albowiem spoczywa tylko w Najwyższym, z którego wszelkie dobro pochodzi i płynie« — mówi autor »Naśladowania«.

To też św. Paweł co było zyskiem, poczytał dla Chrystusa za stratę i miał wszystko za gnój, byle Chrystusa pozyskał i był znaleziony w Nim. Dla miłości Chrystusa św. Tomasz znosi krzywdy, obelgi i udręczenia i w tym znajduje radość prawdziwą.

Brat Albert, którego uczczeniu poświęcona jest ta akademia, rozumiał również, że za miłość trzeba dać wszystko. Oddaje to, co przez długie lata było treścią jego życia — poświęca sztukę. W pewnym momencie odczuł to, co przeżywa niejeden wielki artysta: niewystarczalność samej sztuki. Przeżył to Mickiewicz, jeszcze może silniej Krasiński, gdy wołał: »Lutni już nigdy więcej nie nastroję. Zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje«, lub gdy charakteryzuje poezję w »Nieboskiej«: »przez ciebie przepływa strumień piękności, ale ty nie jesteś pięknością«.

Przychodzi chwila, kiedy artyście nie wystarcza, że tworzy piękno — chce on być pięknym. Jakby intuicyjnie odczuwa on, że odejście na jakiś czas od sztuki i sięgnięcie głębiej do korzeni rzeczywistości jest dla niego warunkiem samej sztuki. Stwierdza on tym samym, że jest coś wyższego ponad sztukę — jakiś głęboki nurt niezależnej od niego rzeczywistości, który wyobrazić i ujawnić jest zadaniem sztuki. Szczególnie silnie odczuwa to artysta religijny. Widzi on niewspółmierność między tym, co można i należałoby wyrazić, a tym, co w dziele wyraża.

Adam Chmielowski wstępuje do klasztoru OO. Jezuitów z myślą poświęcenia się malarstwu religijnemu, aby — pisze z nowicjatu — mógł »lepiej malować niż dotąd«. Ale miłość ma w stosunku do pewnych dusz szczególniejsze prawa i wymagania. Gdy owładnie ona człowiekiem, przemienia wszystkie wartości. To, co było ważne, drogie, cenne — maleje, a nabiera wagi i urasta to, co bezpośrednio się wiąże z głównym przed-

miotem miłości. Rzeczywistość woła. Najwyższa, wszechogarniająca miłość otwiera Adamowi Chmielowskiemu oczy na inną rzeczywistość — człowieka, stworzonego na obraz i podobieństwo Boże. Adam Chmielowski nie będzie tylko odtwarzał na płótnie rzeczywistości ludzkiej — on zejdzie sam do człowieka.

Miłość dąży do zjednoczenia, wyrównania wszystkich różnic, odrzucenia wszystkiego, co dzieli, chce dotrzeć do tego, co wspólne. Ludzi dzielą dobra materialne, wykształcenie, kultura, nawet sztuka. Wspólna jest wszystkim natura ludzka, przeznaczenie człowieka do życia wiecznego, wspólny obraz Boży nawet w najbardziej zatraconej duszy. Miłość dociera w człowieku do tej rzeczywistości Bożej. Chrześcijanin widzi ponad to duszę odkupioną bezcenną krwią Chrystusa. Z tej miłości rodzi się wrażliwość na wszelkie braki, czy też materialno-moralnej, czy też materialno-fizycznej. Miłość rodzi współczucie i miłosierdzie.

Adam Chmielowski przynaglony miłością schodzi między męty społeczne, nędzarzy i opuchlaków. Rzuca on pędzle i paletę, aby kształtować obraz Boży w człowieku, aby mu zapewnić godniejszą egzystencję fizyczną i moralną. Pozornie zdawać by się mogło, że jest dla sztuki stracony, ale właściwie, wyrzekając się sztuki, kładł podwalinę pod sztukę prawdziwą, rzetelniejszą, bardziej Boską, podobnie jak św. Franciszek zapoczątkował nie tylko głębokie przemiany społeczne, ale i odrodzenie sztuki.

Nie każdy artysta ma dane i obowiązek, aby pójść w ślady Adama Chmielowskiego i nie każda epoka wymaga takiego poświęcenia. Staje ono jako nakaz wewnętrzny przed duszą specjalnie do tego przez Boga powołaną w momentach, gdy sztuka i kultura za bardzo się odczłowieczą, gdy kontrasty społeczne staną się aż nadto krzywdzące.

Postać i życie Brata Alberta to cichy, ale jakże wymowny protest przeciwko sobkostwu, egoistycznemu używaniu, obojętnemu na nędzę ludzką, która nas otacza. Jest to protest człowieka, który przy głębokim życiu mistycznym wykazywał wybitny zmysł realności, co widać z jego słów: »Zbiorowy rozum nie jest nawet tak mądry, jak rozum pojedynczego zwykłego chłopa na wsi. Chłop nigdy nie odmówi noclegu ani jałmużny nędzarzowi, który go o to poprosi, bo wie, że go z zemsty podpali, a społeczeństwo zdaje się nie myśleć o tym, że zwiększa podpalaczy,

którzy są szkodliwi już pojedynczo, w wielkiej zaś masie mogą stać się niebezpiecznymi. Człowiek, który z jakiegokolwiek powodu jest bez odzieży, dachu i kawałka chleba, może już tylko kraść albo żebrać dla utrzymania życia«.

Słowa te powinny się stać groźnym memento, skierowanym pod adresem całego społeczeństwa Oto tuż pod Warszawą ciągną się nędzne przedmieścia, ohydne baraki, schronienie nędzy i występku, pełne zastępu głodnych dzieci, które wychowuje ulica. Wszystko to woła wielkim głosem o pomoc rządu i społeczeństwa.

Obecna uroczystość ku czci Brata Alberta pod najwyższym protektoratem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej i Marszałka Polski jednoczy w Komitecie Honorowym pod przewodnictwem Prymasa Polski ks. kardynała Augusta Hlonda wszystkie organy władz duchownych i świeckich. Mają one być hołdem oddanym nie tylko żołnierzowi, patriocie i artyście, ale przede wszystkim człowiekowi, który w tak wybitnym stopniu zrozumiał całą wagę sprawy społecznej i jej służył.

Sprawiedliwość społeczna, zapewnienie wszystkim obywatelom możliwości ludzkiej egzystencji, jest zadaniem państwa chrześcijańskiego. O tę sprawiedliwość apelują do rządów ostatni Papieże w swoich encyklikach socjalnych. Samo jednak państwo nie sprosta wszystkim potrzebom w tej dziedzinie. Nie jest ono w możności przyjść z pomocą całej nędzy, ogarnąć ją opieką społeczną. Główna rola państwa w tym zakresie powinna iść w kierunku popierania inicjatywy prywatnej, mogącej przeniknąć i trafić tam, dokąd nie dotrze urzędnik nawet najgorliwszy.

Sprawiedliwość musi uzupełniać miłosierdzie, do którego obowiązane jest całe społeczeństwo. Miłosierdzie stanowi podstawowy nakaz chrystianizmu. Z uczynków miłosierdzia lub z ich zaniedbania będziemy sądzeni : »Łaknąłem, a nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście mi pić, byłem gościem, a nie przyjęliście mnie ; nagim, a nie przyodzialiście mnie ; niemocnym i w więzieniu, a nie nawidziliście mnie — zaprawdę powiadam wam, czego kolwiek nie uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście nie uczynili«.

W liście św. Jakuba czytamy te słowa: »Cóż za pożytek, bracia moi, gdyby kto mówił, że ma wiarę, a nie miałby uczyn-

ków? Czyż wiara może go zbawić? A jeśliby brat i siostra byli nadzy i potrzebowali codziennej strawy, a rzekłby im który z was: idźcie w pokoju, ogrzejcie się i nasyćcie się. a nie dalibyście im, czego potrzeba ciału, cóż to pomoże?«

Wzajemna miłość jest cechą, po której poznajemy, chrześcijanina, według słów samego Zbawiciela: »po tym poznają, żeście uczniami moimi, jeśli jedni ku drugim miłość mieć będziecie«. To też w okresie kościelnym, który obecnie przeżywamy, pragnę zaznaczyć, że samo wstrzymanie się od pokarmów nie stanowi treści Wielkiego Postu, lecz powinno się łączyć z niesieniem pomocy ubogim.

Miłosierdzie możemy pełnić indywidualnie lub za pośrednictwem do tego powołanych instytucji. Jedną z nich jest Zgromadzenie, założone przez Brata Alberta Bracia Albertyni i Siostry Albertynki kontynuują ofiarną, pełną zaparcia się siebie, służbę ubogim w domach noclegowych, przytuliskach, ogrzewalniach, w siedzibach wszelkiej nędzy, zarówno fizycznej jak i moralnej i najlepszym uczczeniem pamięci Brata Alberta i owocem dzisiejszej uroczystości będzie większe zainteresowanie się społecznym dziełem Brata Alberta i wydatniejsza pomoc okazana instytucjom, prowadzonym przez jego Braci i Siostry, pomoc nie tylko materialna, ale w postaci mocnych, ofiarnych powołań, które by na wzór Brata Alberta, przynaglone miłością, nie dały temu dziełu zwęzić zasięgu ku odrodzeniu szerokich mas, leżących w naszej ojczyźnie odłogiem.

Dziś w katedrze podczas rannego nabożeństwa modliliśmy się o beatyfikację Brata Alberta. Wyniesiony na ołtarze Brat Albert stanie się — jak ufamy — nowym patronem polskim, szczególnie bliskim, bo współczesnym. W tym doniosłym przeżywanym okresie dziejów stanie się on dla nas wszystkich duchowym łącznikiem, świetlanym wzorem miłości ojczyzny, posuniętej do heroizmu, nie tylko w momentach, gdy zażąda ona od nas ofiary z życia, ale i w ciężkiej, ofiarnej służbie bliźniemu, stanie się orędownikiem sprawy Kościoła i Polski przed Bogiem.

BOŻA MĘKA*)

Śladem korali głogów zmarzniętych
kaś tu sie znacą w dal Twoje kroki...
wilgotny opar ponad potokiem
pod krzyzem chodzi ciężko przygięty.

Bo nie ka indziej, ino tu w górak
są Twojej męki krwawe znamiona,
tutok w ciernioki wrosła korona
i z żlebów spływa krwi Twej purpura.

Boś tutok upod jak winne grono
pod wichru ostro siękącym batem . . .
tu stoją corne smreki sękate,
podobne krzyza Twego ramionom.

Tu mają zimne, twarde uboce
bezdusną Twoik wrogów zaciętość
i niepodobna, byś nie pamiętoł,
jak Cię tu skargi płacą sieroce.

Chodzą se ludzie po gór galeriach,
a nikt nie widzi, jako na stawach
w południa cisy gma błękitnawa
odprawio Męki Twojej misteria.

A przeciez mówią chłopcy na holi —
jakoz nie wierzyć prostym dzieciuchom ? —
ze w jarach cości lamęci głucho . . .
cichoj! Fto taki ? — Maria z Magdali.

Noc wchłonie śniegów białość zrudziałą,
smętek wypełznie z roztok i kątów,
ostatnim błyskiem w scycie Giewontu
uźrys na krzyzu zamarte Ciało . . .

Hanka Nowobielska

---

*) Wiersz powyższy jest pióra znanej poetki podhalańskiej, która większość poematów pisze w czystej gwarze podhalańskiej, a i nawet, gdy nie pisze wierszy całkowicie gwarowych, przeplata je chętnie umiłowanymi słowami chłopskiej duszy. W tym jest głęboki urok tej poezji . (przyp. Red.)

Zdjęcie z Krzyża



Jedna ze stacyj Męki Pańskiej malowana przez art. mal. Jana Wałacha z Istebnej

W I A R A

Jakże nam wędrującym prosto i bez końca
Nie trafić w ciemnościach na drogowskaz słońca?

Jakże nam, nie znającym nic kromi miłości,
Serce się, jak rybakom onym, nie wyprości?

Jakże nam zapatrzonym w wieczności otchłanie
Wieczność, jak dom gościnny, otworem nie stanie?

Jakże jawnem nie będzie nam owych dni wzejście,
Kędy szczęście jest prawdą, a prawda jest szczęściem?

Wiesław Pyrek.

IDŹMY ZA NIM

Był*) okres w dziejach, że ludzkość wierząca i prosta nad wszystko czciła i poważała męstwo. Szlachetne otwarte męstwo. Męstwo, które jest niezawodną oznaką silnego charakteru, cywilnej odwagi i wrodzonej uczciwości. Bo wszak nawet dobroć — to słońce życia — bez męstwa staje się jedynie poczciwym kwietyzmem i nic nie zdziała.

W samej istocie męstwa leży pragnienie wielkości, pragnienie służby wielkości i przez to samo szukanie Boga. Szukać i zdobywać Boga może tylko człowiek mężny.

Tak rozumowała ludzkość w najlepszych okresach swoich. Przyszedł jednak czas, gdy pojęcia te osłabły, gdy nad podziw dla męstwa wybiła się chęć wygody, użycia, obawa niebezpieczeństw, unikanie ponad wszystko wysiłku i trudu, dążenie do życia łatwego, najłatwiejszego. Więc niezbędny towarzysz entuzjazm został w tym czasie ośmieszony i najdostojniejsze hasła poniżone.

I stało się tak, że słowa »miłość ojczyzny« zaczęto używać w cudzysłowie, słowa »szlachetny charakter« z przekąsem, aż w końcu doszło do tego, że po świecie rozległo się znane cyniczne hasło nieśmiertelnego Szwejka: »Wolę być żywą świnią, niż umarłym bohaterem«.

Skutki tej ewolucji pojęć nie dały na siebie długo czekać. Widzieliśmy je wszyscy i widzimy. Patrzyliśmy własnymi oczami, jak na skutek braku męstwa zginął nędznie sąsiedni naród, jak upadło państwo.

I w zrozumieniu starej prawdy, że bez męstwa i bez entuzjazmu nie ma charakterów, a bez charakterów nie ma ojczyzny, nie ma patriotyzmu, nie ma niepodległości, zwróciliśmy się goręcej niż kiedykolwiek poprzednio do owych starych rycerskich cnót, odszukaliśmy je we własnych duszach nieśmiertelne, wiecznie żywe, przytomne i wysuwamy je dzisiaj na naczelne miejsce jako niezbędny czynnik, utrzymujący naród przy życiu.

Co wytwarza ludzi mężnych, entuzjastycznych, gotowych zginąć za dobrą sprawę, czyli krótko określając — ludzi z cha-

*) Przemówienie w sali Filharmonii warszawskiej 26. III. 1939.

rakterem? Otóż jedynie wiara w Boga i w ciągłą zależność człowieka od Boga. Wiara w nieśmiertelne posłannictwo narodu i świadomość ciążącej na każdym z nas odpowiedzialności za obecną postać świata. Bóg jest źródłem wszelkiej mocy i tylko On.

I bez wiary w Boga, bez zrozumienia tych nieśmiertelnych prawd Nitsche staje się apostołem zdrowego rozsądku, a wspomniane poprzednio hasło Szwejka jedynym logicznym nakazem. Bo jeśli w Boga nie wierzymy, to dla kogo ginąć, dla kogo żyć pięknie ?

Więc gest, jakim przed chwilą Majestat Rzeczypospolitej odznaczył zmarłego przed dwudziestu kilku laty Adama Chmielowskiego — Brata Alberta, posiada potężną wymowę. Staje się przedziwnie aktualny jako hołd złożony żołnierskim cnotom męstwa i zasłudze człowieka, co ponad wszystko miłował Boga i swój naród, co o wiarę w Boga wsparty, dokonał czynów niezwykłych.

Jak żył i co zdziałał Brat Albert — Adam Chmielowski zbyteczne byłoby powtarzać. Wiemy wszyscy, że był bohaterem na największą miarę. B o h a t e r e m — jakże to nadużyte słowo! Jak zbanalizowane! Jednakże starajmy się zapomnieć, że tym mianem współczesność określa główną postać w powieści czy filmie i tenora i zapaśników na ringu, a zatrzymajmy się przy właściwym rzeczywistym znaczeniu tego słowa, znaczeniu najpiękniejszego heroizmu i ofiary.

Wszelki heroizm polega na łamaniu w sobie ziemskiego człowieka z konieczności egoisty, na przezwyciężaniu go na korzyść wyższego Bożego plonu życia. Bywają napięcia heroiczne, trwające krótką chwilę, a przecie wystarczające, by opromienić życie i pamięć człowieka, który zdołał się do nich wznieść. Lecz bywają też bohaterstwa, trwające w równym napięciu całe długie lata, długie ludzkie życie i wtedy o takim człowieku mówi się święty.

Bo czymże jest świętość, jeśli nie zupełnym przełamaniem w sobie dziedzictwa ziemskiego.

Adam Chmielewski płonął od młodości pragnieniem bohaterstwa i służby wielkości. Szukał jej na polu bitew jako żołnierz powstaniec. Po tym w sztuce. Sztuka to wielka rzecz, ekskluzywna, żarłoczna i Bogiem nie będąca, jest wielką, ale nie naj-

większą, więc nie mogła wystarczyć Chmielowskiemu, którego dusza głodna była najwyższej wielkości. Nie mogły go również zadowolnić rozmowy i dysertacje z mądrzejszymi ludźmi swojego wieku. To jeszcze nie to, nie tylko malarstwo, to nie tylko impresjonizm, to nie to — czegoś więcej trzeba, nowej sztuki, religijnej sztuki, w której by się czuło Boga. Jak wyrazić Boga?

I kotłują się te myśli w głowie malarza, gdy dłoń kreśli obraz. I mimo woli przypomina się tu piękna bajka o chłopcu, idącym na szklaną górę po wodę życia dla umierającej matki. Wodę życia... Głębia symbolu zawartego w tej cudownej klechdzie ludowej uderza. Któż się to nazwał wodą żywota? — Chrystus. A kto jest matką? — Ludzkość. Woda życia dla matki... Malarzu, odłóż twój pędzel. Nie nim zdobędziesz to, co zamierzasz. Aby zyskać wodę życia, te wodę, która jest Bogiem i rozlać ją na ludzkie umęczone głowy, musisz zakrwawić ręce i ze wszystkiego się wyzuć i wejść na górę tak wysoko, tak wysoko, że mało komu starczy tchu, by się tam wedrzeć!

I wypadają pędzle z dłoni, bo kto raz cel wyższy zobaczy, ten się w pół drogi nie zatrzyma. Lecz jak szukać ścieżki i gdzie się znajduje to najwyższe, najcudowniejsze bohaterstwo, ta najdostojniejsza bo najcięższa służba? Czy na polu bitew? O nie. To już zna. To było względnie łatwe. Chmielowskiemu trzeba innych poświęceń, większych. Ale gdzie?

Istnieje świat tak odległy od tego, w którym my wybrańcy losu żyjemy i obracamy się, jak gdyby oddzielały go od nas setki mil. W rzeczywistości istnieje on wokół nas, jest najbliższy, ociera się nieustannie, jest ciągle obecny, jak wyrzut lub groźba. To świat nędzy i występku. Większość nas ratuje się przed nim w ten sposób, że poprostu go nie widzi. Nie patrzeć, nie widzieć, zamknąć oczy, by móc żyć wesoło i beztrosko. Zamknąć oczy, by móc przełknąć smaczną i zbytkowną potrawę, wyrzucić poza świadomość straszliwy fakt istnienia niezawinionej nędzy.

Wejść w ten świat, pozostać w nim z dobrej woli, przezwyciężyć w sobie silne jak druga natura przyzwyczajenia kulturalne, właściwe ciału dążenie do wygody — to nielada bohaterstwo. To jest ta służba najdostojniejsza i najcięższa, a zarazem nie masz ważniejsze posłannictwo! I zbawcze są ręce, które

usiłują zasypać przepaść przez ludzki egoizm i chciwość wykopaną, grożącą każdej chwili zgubą światu.

Adam Chmielowski, malarz, przyszły święty, był przede wszystkim żołnierzem. Zasadniczą jego postawę w stosunku do życia cechowała aktywność. Gdy widział nędzarzy, nie zadowolnił się podaniem lub rzuceniem datku. Powiedział poprostu : tych ludzi nie można tak zostawić i został z nimi, a gdy spostrzegł, że serce heroizmu zwie się miłosierdziem, że miłosierdzie jest ścieżką, wiodącą ku wodzie żywej, oddał się im bez zastrzeżeń, bez nawrotu. Sam kaleka bez nogi, znający ciężar fizycznego upośledzenia, poświęcił swe życie kalekom.

Miłosierdzie — znów podobnie jak bohaterstwo zapoznane i zbanalizowane słowo. Niejednokrotnie biorą je za politowanie, gdy jest ono jednym z miłością. To korona i ozdoba wszelkiej cnoty. »Bez miłosierdzia żadna się zasługa Bogu nie podoba« — mówił Skarga. Modlitwa bez miłosierdzia jest jako ptak bez skrzydeł, łódź bez wioseł, dom bez jednej ściany. Miłosierdzie jest najpierwszym atrybutem i zaszczytem człowieczeństwa, bo przyroda i prawa przyrody miłosierdzia nie znają — są okrutne jak natura sama. Więc kto się związał i opasał miłosierdziem, zrywa tym samym z logiką ziemskiego świata i jego nakazami.

»Adam służy teraz wyłącznie opuchlakom« — pisał z urazą Stanisław Witkiewicz do kolegów pozostających w Warszawie. Tak było rzeczywiście: opuchlakom, głodomorom, pijakom, kalekom, wykolejeńcom. Służy Adam tym, którzy według jego własnych słów »za biedni są, by mieć cnoty«.

Przyjął regułę franciszkańską, zmienił nazwisko na miano Alberta i rozpoczął trzeci etap swego życia, w którym zrealizował sam siebie. Nie histeryzując jak Tolstoj, nie naśladując teatralnego gestu tego wielkiego megalomana, odszedł wszystkiego, nawet użyczonego przez Boga talentu, oddał, cokolwiek posiadał, stał się biedniejszym od najuboższego żebraka. I wtedy jak dobry rycerz odnalazł sam siebie, odnalazł swe powołanie. Św. Wincenty à Paulo pisał : »Gdyby spytano Zbawiciela: po co — o Jezu — przyszedłeś na świat ?, odpowiedziałby : aby się opiekować ubogimi. A jeszcze kim ? Ubogimi«.

Konieczność streszczania się nie pozwala mówić mi szczegółowo o rzeczowych plonach pracy polskiego Biedaczyny, doskonałego naśladowcy św. Franciszka z Assyżu, o licznym zastępie jego towarzyszy i towarzyszek, pragnących rozkrzewiać i rozszerzać albertyńskie dzieło, o dziesiątkach tysięcy ludzi ocalonych, uzdrowionych i do życia społecznego przywróconych, o rzeszach dzieci bezdomnych, które zyskały i dom i opiekę, o wielkich zakładach i przytuliskach, których powstanie zakrawa na bajkę, bo skąd? z czego? a potwierdzających nieśmiertelny dowód, że Bóg udziela wszystkiego temu, kto dla Boga poniecha wszystkiego.

Trudno to wyliczać, lecz skoro padło imię św. Franciszka, niesposób pominąć niezwykłego podobieństwa, które zresztą zostało już podkreślone poprzednio, podobieństwa z Bratem Albertem. Na przestrzeni siedmiu wieków jednakie to są dusze, tymi samymi uczuciami wibrujące. Bo i św. Franciszek marzył o służbie żołnierskiej. Wprawdzie choroba powaliła go w chwili, gdy się zapisał w szeregi rycerskie i musiał wracać do domu, nie ruszywszy na wyprawę, lecz zawsze tej służby pragnął. Być rycerzem uważał za najpiękniejszą rzecz na świecie. I tak samo był artystą. To co Brat Albert wyrażał pędzlem, on wyrażał śpiewem. I podobnie nie znosił własności. Brzydził się pieniądzmi. W przywiązaniu do pieniędzy widział przyczynę wszelkiego zła, toczącego świat.

A przede wszystkim obaj podobnie miłowali wszystko, co żyje na Bożym świecie, wszystko bez żadnej różnicy — ani rasy, ani narodowości, ani wartości moralnej lub fizycznej. I obaj jednako wierzyli i wiedzieli, że nie wolno nikogo odtrącać i, że nie wolno nic spychać w dół.

— Jak Brat mógł przyjąć na noc tego gałgana. Przecież to znany morderca — sarkano nieraz na Brata Alberta.

A on odpowiadał na to:

—Chwała Bogu, że tu był. Przynajmniej wiem, że tej nocy nikogo nie zamordował. Będę się starał zwoływać go tu częściej.

I czy nam, gdy czytamy te słowa, nie zdaje się, że to urywek z »Fioretti«?

W 1916 r. w sam dzień Bożego Narodzenia umarł Brat Albert, patron polskich żołnierzy, polskich malarzy i jałmużników. Aniołowie, którzy spuścili się na ziemię, by głosić pokój ludziom dobrej woli, zabrali jego duszę do Królestwa Niebieskiego, a na

ziemi pozostającym Braciom i Siostrom zdało się, że światło zmierzchło, że wkoło nich zagasł dzień. Bo błędnie Żeromski przedstawił tę sprawę w ostatnim rozdziale »Nawracania Judasza« Jakkolwiek genialnym był pisarzem, pełnym intuicji i głębi, nie odczuł istoty Brata Alberta. Mylnie przypisał mu pogardę życia. Tak nie było. Brat Albert miłował życie. Miłował je podobnie św. Franciszek z Asyżu. »Życie jest bezcennym darem« — mówił Ojciec Święty Pius XI, gdy ofiarowywał swoje dni doczesne za pokój świata. Bezcennym darem. Życie to piękna rzecz. Ktoby nie żałował życia, uchybiałby Bogu.

Brat Albert odszedł, lecz dzieło jego zostało i żyje. Jest święte, błogosławione i wieczne i jest bardziej niż kiedykolwiek aktualne. Wiemy wszyscy, że czasy są srogie i ważkie, są decydujące i potrzeba nam dziś wszystkim bardziej niż kiedykolwiek cnoty żołnierskiej i społecznej. Trzeba nam męstwa, miłości bliźniego, wiary w Boga i zdolności wyrzeczenia się samego siebie.

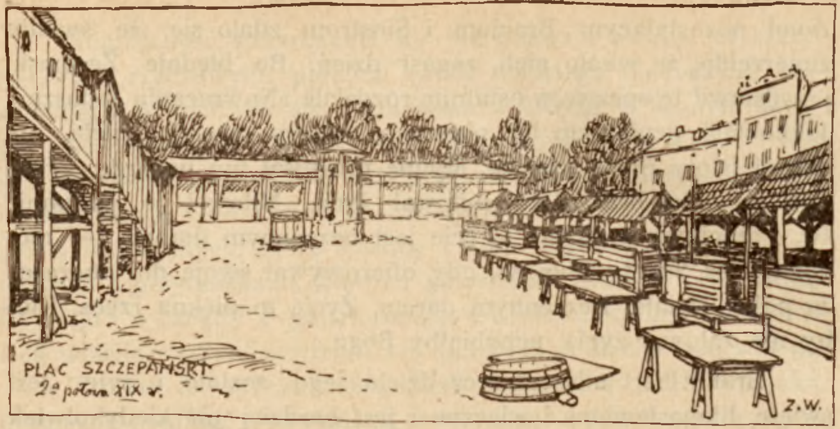
Tego nas uczy Brat Albert. Idźmy za nim.

ZYGMUNT WIERCIAK

„GARKUCHNIE POD SŁOŃCEM“

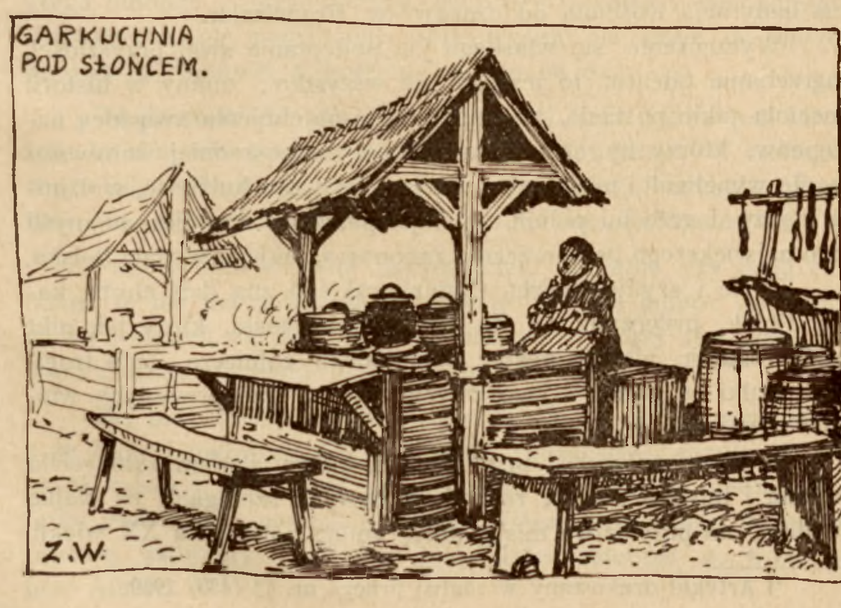


Niedawno, bo przed pół wiekiem t.j. w ostatnim dniu Starego Krakowa, zagnieździła się nędza na Placu Szczepańskim, przesypiając noce w plugawych dziuplach drewnianej budy schodowej — należącej do Starego Teatru. Rano — wlokła się leniwie wzdłuż szeregów kramów, stołów i stoisk przekupniczych z wyciągniętą łapą!... Tu rzucono jej ochłap — tam garść głąbi wyciętych z kapusty — ówdzie napędzono. Ale jeżeli zaproponowano jej najlżejszą bodaj pracę — za największą zapłatą — łysła piekielnie ślipiami i obrażona uchodziła ku jatkom, gdzie ze śmietniska warzywnego wybierała łupiny bobu, wygryzając z nich chruszczący miąsz. Naćkawszy się paskudztwa, piła garścią wodę brudną z kadzi opodal studni stojącej. Tu było jej najulubieńsze stanowisko. Stąd nikt jej nie pędził i stąd mogła rozkoszować się zapachami



smażonych i gotowanych przysmaków z pobliskich kuchni zwanych »garkuchniami pod słońcem« w nos ją łechtających. Były to 4 prymitywne stoiska, prowadzone przez przekupki w drewnianych kramach. Ajajaj — Boże! Boże! — Co za zapach! gadała nędza do siebie, ślupiąc nosem. Co to za smaczności! — co to za jedzenie! — chyba królewskie! ajaj-jaj-jajaj... Pachnie kiszeczka z kapuścią! — płucusia na pokwaśno! — barszczuś z kochanym pęcakiem! — ziemniaczki z węzełkami i . . . i . ach! flaczusie! — flaczusie słodkie! — mniam-mniam-mniam... Boże! takie specjały i do tego z chlebusiem prądnickim! — wielką kromą! — całą pajdą! — najeść się! — najeść raz bodaj! — oj Boże... Ale cóż? — Na taką ucztę pańską może sobie pozwolić tylko bogaty człowiek, mający aż 3 centy w gotówce (tyle, co dziś 6 groszy). Tak! — Aż 3 centy! — Bo tyle kosztowało menu składające się z 1 litra wybranej potrawy i kromka chleba. A jak to elegancko podane! — pipipi! — w misce kamiennej i z łyżką drewnianą. Wprawdzie pogryzioną przez stołowników. ale siedzi się na awce i je elegancko! — po pańsku! To też tam widziało się tylko samą śmietanę społeczną, jak: fiakry, robotnicy, pańskie dziady, terminatory, studenty i ba! — ba!! — akademiki! o! — proszę! »wyższa sfera«, bogacze! ślachta! magnaci! A ona nędza co? Gdzie jej równać się z nimi! Skąd wziąć 3 centy, gdy ona nie wie, jak jeden cent wygląda! — Eee, ludzie mają dużo centów — ale nędzy nie dadzą — każą zarobić pracą. Ale nędza pracą się brzydzi, bo praca to jej hańba! obraza uczuć...

. . . . . . w tem na plac wtoczył się po kocich łbach mały szary wózek, ciągniony przez lichą szkapinę. Nędza pierwszy raz go zobaczyła. Przygląda się furmanowi. Dziwaczny on. Siwy— odziany szarą bundą — na głowie ma czapeczkę szarą, czy co? Furman dzwoni: dzyn-dzyn-dzyndzyn — woła; zbieram dla sierót i biedy!! Dajcie siostry i bracia, co możność! dzyn-dzyn-dzyn., Dajcie dla moich biedaków! Nędza łypie ślipiami... a ludzie, łap, cap — co ta kto mógł i sypią do wóreczka. Wnetka w nim pełniuśko złotej kapusty — srebrnej cebuli — barwnej marchwi, buraków i o! patrzy nędza — połećka słoninki i koło młyńskie chleba! Pełno — pełno już... A furman dojrzał nędzę przy studni; hej!! zbliżno się! — Jak się zwiesz? ktoś? zbliżno się! — Nędza spuściła łeb kostropaty, siłą jakąś przyciągniona — stanęła przy wózku. No! rzekł furman — siadaj tu obok mnie! — wyjdź na wózek! Nędza bezwolnie usiadła obok szarego furmana, który okrył ją szarą bundą — jakby miłosiernymi rękami matczynymi... Coś ją pierwszy raz ścisnęło za wnęk — potem poleciało do gardła — potem do ślipiów i zaczęło ciurkiem lecieć słono aż do pyska... Czego płaczesz kochanie? źle ci? Nie bój się! Pojedziemy razem po twoje jutro... Ja... ja chcę 3 centy!! —



Trzy centy? zapytał furman. A na cóż ci 3 centy? Ano... ano bo, bo ja chcę tam (wskazała garkuchnie) tam! Chcę bodaj raz w życiu zjeść po pańsku!..... pojechali...

Pojechali na »obiad pański« — na Woli Bożej stołowanie — co za trzy centy wiary, nadziei, miłości — wielkie dzieło powrócenia dusz i serc zapomnianych sprawuje. Co umiłowaniem posługi samarytańskiej zbiera pogubione łzy aniołów i kryształi je służbą Bożą w szarej osłonie! I jak przed pół wiekiem — tak i dziś — i jutro powieczne — póki łzy sieroce, wygnane z gromady i życia — póki nędza — furman szary brat dzwoni: dzyn, dzyn, dzyn... na »pańskie stołowanie« proszę!!! Proszę o glinianą miskę i drewnianą kopyść — dzyn-dzyn-dzyn... Niech się dzieje bólu ukojenie — życie powrócone i człowieczeństwo!...

LECH DUNIN

W SŁUŻBIE DO KOŃCA ŻYCIA*)

Dzieło Brata Alberta Chmielowskiego, powstańca - malarza i głębokiego filozofa, jest wykwitem myśli katolickiej, jakiej nie zna instytucja Kościoła od czasów św. Franciszka.

Wyrzeczenie się własnego ja, podeptanie swej przyszłości, zagrzebanie talentu, to jeszcze nie wszystko ; znamy w historii kościoła takie postacie, ale umiejętność natchnienia swą ideą następców, którzy by straszliwą w swej bezpośredniej surowości regułę wypełniali i misję najtrudniejszą jaką zna ludzkość, w dżungli nędzy i grzechu pełnili, to najwspanialsze zwycięstwo myśli tego największego bezsprzecznie zakonnika, jakiego wydała Polska.

Życie i czyny Alberta Chmielowskiego zna dziś chyba każdy Polak, przyczynił się do tego Nowaczyński, który jak nikt może rozumie piękną postać wspaniałego żołnierza, jego tragiczne walki ze sztuką i jego zwycięstwo w głąb przyszłych wieków sięgające.

Nieznani natomiast pozostaną ci, którzy śladem założyciela zakonu i mistrza swego, ruszyli w nowych szeregach na walkę ze złem, na prawdziwą misję, misję godną zakonnika XX wieku.

*) Artykuł drukowany w »Jutro pracy« nr. 11 (430) 1939.

Fraszką wydają się obecne wyprawy misjonarskie do Afryki czy Chin, wobec pracy Albertyna, bo proszę zastanowić się : mimo wszystko zło klimatu tropikalnego, mimo nostalgii, jest i zmiana wrażeń i radość z powodu nawróconych dusz i egzotyka dalekich krajów, piękno przyrody, oraz nadzieja powrotu do ojczyzny na odpoczynek. A Albertyn — to żołnierz na posterunku, którego służba trwa do końca życia, służba Bogu i Ojczyźnie w najokropniejszych warunkach.

Dom noclegowy »maxima cloaca« wielkiego miasta : odtrąceni od społeczeństwa przez własną lub cudzą winę, przez swoje lub cudze zbrodnie ludzie, napiętnowani występkiem, nałogiem, chorobą ; jest ich co noc dużo, bardzo dużo, dziw, że mogą się pomieścić w ciasnych przytuliskach, a wśród nich jeden, dwu, najwyżej kilku Albertynów, którzy opiekują się duszą i ciałem tych najnieszczęśliwszych. Nic to, że ten śmierdzi, aż łzy do oczu płyną, a drugiemu z pensjonariuszy przytuliska syfilis zżarł pół twarzy, dla Albertyna nie ma wyjątku, ten mój bliźni i brat jak i każdy inny, przyszedł tu więc trzeba mu usłużyć, poprawić bandaż na zaropiałej ranie, porozmawiać, położyć zawszoną głowę na habicie i wlewać do ust ciepłą strawę, gdy wygłodniały włóczęga omdleje z wycieńczenia na progu »Cyrku«. Nie poniżyć i upokorzyć, ale podciągnąć, naprowadzić na drogę do lepszej przyszłości, wstawić wykolejony wagon na tor.

Ciągła walka ze złem, z najgorszym złem, jakim jest krzywda ludzka, oto praca tych żołnierzy miłosierdzia. W zaduchu przytuliska wtłoczonego w ogrom wielkomiejski, usługują Albertyni tym, których życie wyrzuciło za nawias społeczeństwa.

Ponure dni w domu noclegowym, obojętne czy zimą czy latem, to nie ma znaczenia, znaczenie ma tylko jedno : dach nad głową i strawa dla biedaka, i modlitwa, w której zmęczony zakonnik szuka ukojenia — oto życie Albertyna.

Nie ma Albertyn rodziny, raczej ma ją wśród współbraci z za furty i nędzarzy. Ojciec, matka, rodzeństwo, rozpłynęło się się w czasie i przestrzeni, gdy zakładał szary habit ; nie ma majątku osobistego, nie ma i zdrowia (straszne warunki w jakich pracują, zabijają), ma jedną ideę, którą natchnął go wódz — brat Albert.

Albertynów w Polsce jest mało i śmiem sądzić, że będzie mało. Trzeba naprawdę powołania, by wstąpić do tego klasztoru, gdzie wszystko poświęcone jest sprawom ducha i bliźniego, a nic, ale to absolutnie nic, ciału. Albertyni nie mogą jeść przy stole tylko przy kilkudziesięciu centymetrowych ławeczkach, w najniewygodniejszej jaką sobie można wyobrazić pozycji, i to z miski metalowej lub glinianej. Nie wolno im palić, nie mówiąc naturalnie o alkoholu; niewygodne łóżka z jednym siennikiem i posty, oto naprawdę średniowieczna w swej surowości reguła, uzupełniona nakazem strzyżenia bród przy skórze i golenia głów.

I praca, praca bez chwili wypoczynku, czy rozrywki, wśród najgorszych; aż wreszcie prosty chłopski wóz, trumna z nieheblowanych desek i miejsce na cmentarzu wśród najuboższych, zapewni szczątkom ziemskim Albertyna spokój. Kilku braci (rodzina o niczym nie wie, bo skąd) postoi chwilkę nad mogiłą współtowarzysza, nie długo, bo przecież biedni czekają... zresztą czym jest życie, wszak wiedzą, że nie długo spotkają się znowu — i to pod przewodnictwem brata Alberta.



Przy pracy

WŁADYSŁAW FIGIEL

Z ROZMÓW O BRACIE ALBERCIE

Iluż to żyje w Polsce ludzi, którzy mieli szczęście znać Brata Alberta. Ci ludzie mówią o tych dawnych czasach chętnie, często z nutą melancholii, ale przede wszystkim pięknie. Posiadają oni tą zaletę, której nam młodym niestety brak: umieją mówić. Jeżeli chodzi o Brata Alberta to żal, by te piękne wspomnienia zostały bez echa. Ci ludzie nie spiszą ich nigdy, bo ich zdaniem są te rzeczy mniej ważne, drogie dla nich, ale kogo mogą interesować? A przecież dla stworzenia pełnego obrazu człowieka one są najistotniejsze.

Ileż to sam wysłuchałem wspomnień o Bracie Albercie. Nie przyszło mi nigdy na myśl, że trzeba je notować. Dziś tego żałuję, kiedy już wielu z tych ludzi brakło wśród nas. A może byłby to jedyny ślad ich życia?

Takie myśli towarzyszyły mi podczas drogi do malarza p. J. Bieszczanina, z którym mieszkamy w Krakowie przy tej samej ulicy, o którym wiedziałem od jego syna, że znał Brata Alberta. Uprzedzony już wcześniej o celu mojej wizyty — po przywitaniu — sympatyczny mój rozmówca odrazu przystąpił do tematu.

— Tak, panie, znałem Brata Alberta i dobrze go pamiętam. Było to w r. 1888, kiedy przyjechałem do Krakowa na studia malarskie. Dyrektorem akademii był Matejko, ja malowałem u prof. Cynka. Bida, panie, była — bida, jak zwykle u studenta. Szczęśliwym trafem zaopiekował się mną ks. Załęski jezuita, dając mi zajęcie przy ekspedycji swego dzieła »Geneza i rozwój nihilizmu w Rosji«.

No a kiedy się spotkał pan z Br. Albertem?

— To było trochę później. Nie miałem butów, więc ks. Załęski posłał mnie z listem do Brata Alberta na Skałkę, gdyż tam pracował jakiś młody szewc. Jak dzisiaj pamiętam wyplatarnię krzeseł w jakiejś izbie i na podwórzu. Pracowało dużo ludzi. Zaprowadzono mnie do celi Brata Alberta. Duża izba, bielona, pod ścianą prycza z kocem na środku stół i dwa krzesła. Ujrzawszy takie znamiona ubóstwa chciałem zwiać, ale w tej chwili wszedł wysoki mężczyzna, w szarym habicie, śniadej cery, z wyglądu podobny na wojskowego. Zmierzył mnie badawczym wzrokiem i zapytał:

»To waść jest tym artystą bez butów? Ha, taka to już dola początkujących artystów. No a jak tam u pana z wyżywieniem?« — Dziękując odpowiedziałem, że stołuję się u OO. Jezuitów. Za chwilę przyszedł szewc, wziął miarę i za trzy dni już miałem buty.

Czy pan ten jedyny raz spotkał się z Bratem Albertem — pytam dalej.

— Później spotykałem go już częściej. Otóż chodziłem wiele razy do prezydenta policji z listami ks. Załęskiego i z więzienia św. Michała odbierałem zatrzymanych na granicy unitów. Stamtąd prowadziłem ich

do przytuliska Brata Alberta. Bardzo się cieszył z każdego transportu i jako pracowników rolnych umieszczał po okolicznych dworach. Wielu z nich spotykałem później u ks. Czartoryskiej na Woli. Bywało, że przytulisko było przepełnione, więc z polecenia Brata Alberta prowadziłem ich do Podgórza na Rękawkę, gdzie nocowali w dużej szopie przy zajeździe.

A czy pan wie o tym — wtrącam — że jedna z piękniejszych kart Albertynów to współpraca jako przewodników w misjii OO. Jezuitów wśród unitów na Podlasiu?

— O tym, nie wiem, ale wiem o tym, o czym pan nie wie — że Brat Albert ze szczerym wzruszeniem i serdecznością tych unitów jak braci witał, biorąc w ramiona i cieszył się tym, że może się przyczynić do uratowania ich dusz. Byłem wtedy młody i nie odczułem tego w ten sposób, ale dziś u schyłku życia rozumię jego sens i tym głębiej oceniam wielkość takiego człowieka.

NOWACZYŃSKI I JEGO KSIĄŻKA

W tym roku zaczął Nowaczyński artykułem »Dni Brata Alberta« w tygodniku literackim »Prosto z mostu«. Później dopiero »Robotnik« zamieścił artykuł K. Winklera »Z pracowni malarskiej do celi zakonnika«. Ale w r. 1934 było odwrotnie. »Robotnik« za »Kurierem Codziennym« zażądał wyjaśnień od Albertynów w artykule: Zyski z... »Cyrku« i »Giganta«. Oczywiście żądaniu stało się zadość, ale wcześniej jeszcze zabrał głos w tej sprawie Nowaczyński. W »ABC« zamieścił artykuł »Napaść na... Albertynów«. Wspominany o tym dlatego, że właśnie od tej pory datuje się kontakt Nowaczyńskiego ze sprawą Brata Alberta. Bo w dwa miesiące później jest już Nowaczyński w Krakowie u br. starszego Wincentego, żeby zebrać trochę materiału. Mam wrażenie, że wtedy nie myślał o monografji, lecz chciał zamieścić gdzieś artykuł o Bracie Albercie. I zamieścił go w r. 1935 w poznańskiej »Tęczy«.

Tylko, że natrafił na pasjonujący go temat i zamierzony artykuł rozrósł się do objętości małej broszurki. »Tęcza« drukowała go w całości (16 str.) zaznaczając, że robi wyjątek po raz pierwszy, bowiem »artykuł Nowaczyńskiego jest jednym z najpiękniejszych studiów o wybitnym człowieku, jakie ukazało się w ostatnich latach w literaturze polskiej«.

Wydawnictwo św. Wojciecha wydało wspomniany artykuł w osobnej książeczce z serii życiorysów świętych niekanonizowanych. I poszła ta żółta książka na podbój serc polskich dla idei Brata Alberta. Od razu podbiła Wielkopolskę, i stopniowo ale szybko rozeszla się po całym kraju. Pierwszy nakład wyczerpał się rekordowo szybko. Dziś drugi jest na wyczerpaniu.



Adolf Nowaczyński

Na marginesie omawianej książki zanotujmy jedno spostrzeżenie. Jest ono bardzo charakterystyczne, jeśli chodzi o wpływ Nowaczyńskiego na młode pokolenie. Otóż w zakończeniu książki wspomina autor o prawdopodobnym spotkaniu Brata Alberta z Leninem i Krupską w Zakopanem. Pisze: »Byłoby bardzo interesujące stwierdzić czy się kiedyś na dłużej zetknęli, czy podyskutowali czyli jak się to mówi z ruska »potokowali po principiach«. Możnaby teraz taki dialog nawet imigacyjnie zrekonstruować«.

Trzy miesiące temu miałem sposobność oprowadzać po przytulisku albertyńskim na Kazimierzu mgra Witołda Nowosada ze Lwowa, znanego publicystę i literata narodowego. Otóż mówił mi, że zbiera materiały, które zamierza wykorzystać w takim właśnie dialogu Brata Alberta z Leninem. Wspomnijmy jeszcze o tym, że mgr. Nowosad jest szczerym wielbicielem idei szarego Brata na gruncie lwowskim i zasłużonym jej propagatorem.

J. Andrzejewski, autor »Ładu serca« i b. współpracownik »Prosto z mostu« również zapowiedział pracę o Bracie Albercie (pisał o tym w »Czasie« Konarzewski). Wogóle Nowaczyńskiego zasługą bezposporną jest zbliżenie młodych do Brata Alberta. Nie jest to bez znaczenia, kiedy tyle się mówi o bezideowości najmłodszego pokolenia. W Bracie Albercie i w jego idei tkwią złoża bezcennych wartości.

Młode pokolenie ocenia te wartości pozytywnie i wnikliwiej od wielu ze starszych. Mają zupełnie inne podejście, mocne i śmiałe. Proszę przeczytać cytowany na innym miejscu artykuł Lecha Dunina w tygodniku »Jutro pracy«. Z tych młodych nikt by nie posądził Albertynów o to, że dlatego walczą o zachowanie domu Brata Alberta na Kazimierzu, by móc tam wybudować stolarnię (tak!). A z takim zdaniem spotkał się prezes przyjaciół albertyńskich na ratuszu krakowskim już po ustąpieniu prezydenta dra Kaplickiego.

Książką o Bracie Albercie przysłużył się Nowaczyński katolicyzmowi w Polsce. Choć np. Jerzy Turowicz w »Głosie Narodu« dyskwalifikuje go w tej roli. Idzie jeszcze dalej i serio wydaje sąd: »Nowaczyński jest dla katolicyzmu szkodliwym. I na to nic nie pomoże mu nawet książka o Bracie Albercie«. P. Turowiczowi zacytujemy jedno zdanie z »najpiękniejszego człowieka«: »Narazie naprzekór podjęło się zadania rzucenia snopu światła na Świętość pióro może i zbyt świeckie, zbyt grzeszne, profańskie, niegodne, trzykroć niegodne«... Przypomina to coś celnika i faryzeusza. Nawet dużo jest innych podobieństw. Gdybyśmy chcieli być złośliwi, to powiedzielibyśmy, że Nowaczyński zajął się Bratem Albertem naprzekór katolickiemu »Odrodzeniu«, które w urządzanych od tylu lat »Tygodniach społecznych« ani słowem nie chciało wspomnieć o jednym z największych społeczników Polski.

Nie Nowaczyńskiemu, ale testamentowi Brata Alberta i jego dziełu książka, o której był łaskaw wspomnieć Turowicz, pomogła walnie. Głównie zaś przez to, że napisał ją właśnie Nowaczyński.

Oryginalne dokumenty pisane przez Brata Alberta w aktach m. Jarosławia

Dyrektor Muzeum Miejskiego w Jarosławiu J. Harlender, opracowując historię w domu ubogich w Jarosławiu, założonego w XIV w. przez Spytka z Jarosławia, natknął się w aktach miejskich na dokumenty pisane przez Brata Alberta z III Zakonu św. Franciszka, a to na list pisany z Krakowa przez ówczesnego burmistrza z 21. 7. 1903 r., zapowiadający przyjazd Brata Alberta, referat umowy w sprawy objęcia miejskiego przytuliska kalek z 17. 3. 1904 r., oraz list z datą Werchrata 30. 5. 1905 r.

NA MARGINESIE WYSTAWY WARSZAWSKIEJ.

Jak wiadomo w kwietniu b. r. urządzona została w warszawskim Muzeum Narodowym wystawa prac malarskich Brata Alberta. Pisała o tym cała bez wyjątku prasa polska i z tego powodu nie chcemy dodawać jeszcze jednego sprawozdania, ale ograniczymy się do kilku istotnych uwag.

Organizacja. Z ramienia *Muzeum Narodowego* organizacją wystawy zajął się dr Jerzy Sienkiewicz, kustosz Galerii Malarstwa Polskiego przy uczynnej pomocy br. przeł. Anioła i br. przełożonego Viatora. O wysiłku organizatora niech świadczy fakt, że w Warszawie znalazło się o trzydzieści pozycyj niż w Krakowie. Oczywiście jest to zaledwie fragment dorobku artystycznego Chmielowskiego, ale jest to osiągnięcie o charakterze sukcesu. Jeszcze dalej będziemy odkrywać i wyszukiwać nowe z tego zakresu pozycje, które rozszerzą pole naszego widzenia na twórczość tego pięknego artysty i człowieka. Decydować o tym już będą: poszukiwania lub przypadek. Na przykład w chwili zamykania tego numeru doszła nas wiadomość, że w klasztorze XX Redemptorystów w Krakowie znajduje się obraz Brata Alberta przedstawiający *Widzenie św. Małgorzaty*, dar X. biskupa Nowaka. Odkrycie ciekawe, jeśli się zważy, że podobny tematowo obraz jest najwięcej znaną pracą Brata Alberta.

Katalog. Muzeum Narodowe z okazji wystawy zbiorowej wydało katalog opracowany przez dra J. Sienkiewicza. Jest to najdalej idąca charakterystyka malarstwa Brata Alberta. Poprzedziły to bardzo ciekawe studium liczne poszukiwania archiwalne, dra Sienkiewicza. Dorzucił on ze swej strony wiele szczegółów nowych i przeprowadził staranną korektę tego wszystkiego, co dotąd w tym przedmiocie pisano. Studium dra Sienkiewicza jest doskonałą podstawą do tego rodzaju dalszych prac.

Przy tej sposobności warto zauważyć, że jeśli chodzi o rękopisy to prócz wymienionych w katalogu: *Biblioteki Narodowej* w Warszawie i *OO. Marianów* na Bielanach istnieją jeszcze listy Brata Alberta w *Bibliotece Jagiellońskiej* w Krakowie do zarządu *Towarzystwa Sztuk Pięknych* w związku z wystawianymi obrazami. Odnalazł je Justyn Sokulski i treść ich podał w artykule: »*Z nieznanych autografów Br. Alberta*« (Głos Br. A. n. 4 1938 r.

Dr Sienkiewicz podaje spis obrazów kompletnie zaginionych. Nasuwa się zastrzeżenie, że rzekomo zaginiony »Na pikiecie« może być jest identyczny z »Powstańcem na koniu«, a tytuł pozycji 56 powinien brzmieć: Posłaniec na koniu, wystawiony już zresztą wcześniej w Warszawie, a »Wieczór jesienny« z »Nastrojem wieczornym«.

Doświadczenie wykazuje jak dowolnie i bez uzasadnienia przyjmowano nomenklaturę w katalogach i recenzjach zwłaszcza przy obrazach Chmielowskiego. Przykład: recenzja Sienkiewicza wymieniająca obraz »Wizja św. Teresy«. Obraz przedstawiający ulicę w podolskim miasteczku również nie zaginął. Jeszcze w r. 1929 był wystawiony w Krakowie na wystawie »Sto lat malarstwa polskiego«, właścicielką jest hr. Róża Raczyńska.

Zakwestionowana autentyczność. Na wystawie warszawskiej nie zostały wystawione obrazy: *Klasztor w Bodzentynie I i II, Sanie z hołoblą* oraz podczas trwania wystawy wycofano: *Na cmentarzu* Żaden z wymienionych obrazów nie nosi podpisu A. Chmielowskiego. Ciekawi jesteśmy czy uda się obronić któryś z tych obrazów metodami naukowymi. Niewątpliwie zajmie się tym sekcja domu Brata Alberta Z. P. D. B. A., ponieważ trzy z zakwestionowanych obrazów są własnością Zgrom. Braci Albertynów w Krakowie. Z naszej strony przeprowadzamy wywiad w celu ustalenia kolejności pierwotnych właścicieli.

Pokłosie wystawy. Wystawa Warszawska przygotowana z takim pietyzmem znalazła bardzo silne i życzliwe echo w prasie polskiej. Obecnie — w chwili kiedy wystawa jeszcze trwa — skompletowaliśmy około 80 wycinków z recenzjami o wystawie (o warszawskich uroczystościach jubileuszowych jest przeszło 200). O wystawie pisali: Nowaczyński *(Prosto z mostu)*, Jan Bajkowski *(Kronika Polski i świata)*, mgr. S. Lubieniecka *(Goniec Warsz.)*, K. Winkler *(Robotnik)*, St Podhorska-Okołów *(Bluszcz)*, Wiktor Podoski, M. J. Wielopolska *(Kurjer Poranny)*, Jerzy Hulewicz *(Kurier Poranny)*, Prof. T. Pruszkowski *(Gazeta Polska)*, W. Bunikiewicz *(Kurier Warsz.)*, J. Kleczyński *(Polska Zbrojna)*, Mieczysław Wallis *(Wiadomości Literackie)* Ster *(Echo Beskidzkie)*. *Radio Polskie* nadało odczyt dyr. Lorentza o twórczości malarskiej Brata Alberta.

CAŁA POLSKA W HOŁDZIE

WARSZAWA

Najmocniejszym akcentem jubileuszu albertyńskiego były uroczystości warszawskie, nad którymi objęli protektorat Pan Prezydent Rzeczypospolitej, marszałek Śmigły - Rydz oraz J. E. ks. kardynał Prymas August Hlond. Wobec wyboru nowego papieża Ojca św. Piusa XII. i związanych z tym uroczystości kościelnych w stolicy komitet był zmuszony przełożyć termin obchodu ku czci Brata Alberta na dzień 26 marca.

W tym dniu o godz. 10-tej w archikatedrze św. Jana zostało odprawione nabożeństwo, które celebrował J. E. ks. arcybiskup Gall Okolicznościowe kazanie wygłosił ks. prałat Fajęcki.

W godzinach południowych odbyła się w salach Filharmonii uroczysta akademia przy udziale reprezentanta R. P. Pana Min. prof. Świętosławskiego, J. E. ks. arcybiskupa Galla w otoczeniu członków Kapituły Metropolitalnej, przedstawicieli wojska, świata politycznego, artystycznego, naukowego i społecznego.

Słowo wstępne wygłosił ks. dr prał. Korniłowicz. Następnie generał broni sen. A. Osiński scharakteryzował Brata Alberta jako powstańca i żołnierza. Po tym przemówieniu p. min. Świętosławski dokonał dekoracji portretu Brata Alberta wielką wstęgą orderu Polonia Restituta. W imieniu zgrom. Braci Albertynów wyrazy podziękowania złożył br. przeł. Anioł. W dalszym ciągu p. Zofia Kossak omówiła działalność społeczną Brata Alberta, którego tekst, jak i przemówienia ks. prał. Korniłowicza podajemy osobno. Wspaniale przedstawiała się część wokalna uroczystości, która została zakończona pieśnią »Bratu Albertowi cześć« wykonaną przez zespoły uczniów i wychowanków zakładu przy ul. Grochowskiej. Część uroczystości transmitowało Radio P. w zasięgu ogólnopolskim.

LWÓW

Jeszcze w styczniu 29 uczcił Lwów pamięć świątobliwej postaci Brata Alberta. Jeszcze do dziś jestem pod wrażeniem tego prawdziwie albertyńskiego święta. Bez wrzaskliwego zgiełku, w surowej powadze, ale i wśród najserdeczniejszej sympatii, jaka tylko we Lwowie może zaistnieć. Kiedy z Zamarstynowa wraz z br. przeł. Karolem i braćmi jechaliśmy tramwajem na uroczyste nabożeństwo do Bernardynów, to konduktorzy w tramwaju składali życzenia. Wiedzieli o tym choć ani jednego afisza w mieście nie wylepiono. Takie jest zainteresowanie akcją albertyńską we Lwowie.

O godz. 9-tej rano w kościele OO. Bernardynów J. E. Arcbp. Metrop. dr Bolesław Twardowski celebrował uroczystą mszę św. na intencję beatyfikacji Brata Alberta. U stóp ołtarza prawie w jednym szeregu stanęły dwa stany. Delegacja wojska z gen. Langnerem i spora groma-



da Albertynów z bratem starszym Wincentym. Za nimi tłumy wiernych, które z widocznym wzruszeniem słuchały pięknych słów o jeszcze piękniejszym życiu Brata Alberta z wysokości ambony głoszonych przez o. Kustosza Szepelaka

W południe odbyło się uroczyste zebranie w sali Polskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie. Zagaił dr St. Ostrowski, prezydent miasta. W programie było przewidziane przemówienie ks M. Rękasa, który został nagle wezwany do Warszawy. Wobec tego zastąpił go, powiadomiony w ostatniej chwili mgr. W. Nowosad cieszący się niezwykłą popularnością wśród społeczeństwa polskiego na tamtejszym terenie. Art. dram. p. M. Bielecki nadzwyczajnie recytował wiersz J. A. Gałuszki »Hymn o Bracie Albercie«. Chór pod dyrekcją dr A. Sołtysa z towarzyszeniem orkiestry wykonał fragment z oratorium „Śluby Jana Kazimierza“ Sołtysa i F. Nowowiejskiego oratorium »Quo Vadis«. Całość zrobiła na obecnych nie łatwo przemijające wrażenie. Niewątpliwa zasługa w tym p. prof. Rubingera i braci Karola i Bonawentury jako organizatorów, którzy pamiętali o tym, że prostota jest o wiele piękniejsza i sympatyczniejsza od przytłaczającej wystawności i pompy.

WARSZAWA

Świetlica P. C. K. — W dniu 24 marca br. w świetlicy szpitalnej PCK przy C. W. San. odbyła się uroczysta akademia ku czci Brata Alberta.

Po przemówieniu dr Marii Śliwińskiej - Zarzeckiej nastąpiła część koncertowa w wykonaniu wychowanków Braci Albertynów i uczniów gimnazjum. Na program złożyły się recytacje, koncert chóru z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej pod bat. p. Żywina oraz koncert orkiestry dętej pod bat. p. Włodz Miałkowskiego.

Licznie zebrani chorzy żołnierze i komp. gosp. C. W. San. gorąco oklaskiwali przemówienie, jak również popisy artystyczne młodych wykonawców.

W tym samym dniu co we Lwowie odbyła się podobna uroczystość w Lublinie. W tym Lublinie, do którego Albertyni co dopiero weszli na posługę ubogim. I tak jak we Lwowie uroczyste zebranie odbyło się w Towarzystwie Muzycznym. Przybyli i raczyli zaszczycić swą obecnością: J. E. ks. biskup Fulman, ks. prał. Gostyński, ks. prał. Dziubiński, ks. prał. Krasuski, ks. rektor Kruszyński, p. wicewojewoda Długocki i inni. Na estradzie udekorowanej żywym kwieciem widniał portret Brata Alberta.



Z uroczystości poświęcenia i otwarcia przytuliska albertyńskiego w Lublinie.

Słowo wstępne wygłosił ks. prał. Krasuski. O problemie społecznym w dziele Brata Alberta referat wygłosił p. dyr. Hajnos prezes Zarządu Głównego Przyjaciół Dzieła Brata Alberta z Krakowa. Poza tym wzięli udział w programie: chór »Echo« pod dyr. prof. Iwańskiego, śpiew solo p. J. Kelles-Krauzowa, p. Alina Zientkówna (deklamacja), p. Żegota-Buczkowski (autorecytacja), prof Modzelewski i Popławski (skrzypce i fortepian) oraz orkiestra lubelskiego pułku piechoty pod bat. p. kpt. L. Ksionka.

Dnia 23 bm. Lublin uczcił Brata Alberta (Adama Chmielowskiego w 50-lecie jego dzieła miłosierdzia. Obchód składał się z części kościelnej i świeckiej.

Mszę św. celebrował JE. Ks. Biskup Wł. Goral, kazanie zaś wygłosił ks. kan. A. Zawistowski, prof. Seminarium Duchownego. Na nabożeństwie byli obecni przedstawiciele władz państwowych, wojskowych,



Piękno Lublina.

mal. Chomicz W.

samorządowych, duchowieństwa i inni z p. wojewodą lubelskim na czele.

Następnie w Teatrze Miejskim odbyła się akademia z przemówieniem red. Markowskiego, deklamacją wiersza A. Asnyka „Pod stopy krzyża«, odegraniem obrazka scenicznego p. t. »Już idę« oraz popisem orkiestry wojskowej.

HANDZLÓWKA

Z ramienia Szkoły Przysposobienia Spółdzielczego w Handzlówce prof. Stanisław Maryniak urządził w dniu 18 XII. 1938 akademię ku czci Br. Alberta. Zaprasza cały ogół Handzlówki, który na wezwanie chętnie pospieszył i zapełnił po brzegi salę Domu Ludowego. Dźwięki miejscowej orkiestry usadzają gości, uczniowie szkoły bardzo grzecznie asystują i utrzymują porządek.

Wreszcie podnosi się kurtyna. Wstępuje na podium uczennica Bronisława Kuźniarówna i wygłasza referat o życiu i pracy Brata Alberta. Śpiew o Bracie Albercie wykonał chór szkolny pod bat. p. organisty Antoniego Cwynara. Obrazek sceniczny „Gość z nieba" wykonała młodzież Szkoły. Deklamację wygłosiła ucz. Wolska Józefa. Później chór szkolny odśpiewał „Ojcze nędzarzy", żywy obraz i na zakończenie odśpiewano »Boże coś Polskę«. Ogół tak dalece zainteresował się myślą o świetlanej postaci, że nie prędko zrywał się do odejścia.

Nasz informator p. Walenty Rajzer na końcu listu pisze: »Jako uczestnik i obserwator tejże akademii składam Kierownictwu serdeczne podziękowanie, że raczyło na terenie Handzlówki oddać tę przy-

sługę i ducha zgromadzonych popchnąć na wyżyny«. Do tego podziękowania jak najwdzięczniej przyłącza się Zgromadzenie albertyńskie i Redakcja.

WIELICZKA

Staraniem Koła T. S. L odbył się dnia 18 XII 1938 w sali I szkoły powsz. męskiej w Wieliczce odczyt o Bracie Albercie. Odczyt wygłosił znany entuzjasta idei albertyńskiej, ks. kan. mgr H. Weryński z Krakowa.

MOGILANY

W dniu 2 kwietnia br. w Domu Katolickim w Mogilanach, w serii powszechnych wykładów U. J. odbył się odczyt o Bracie Albercie, wygłoszony przez ks. mgra H. Weryńskiego z Krakowa Po odczycie przemówił serdecznie miejscowy proboszcz ks. kan Józef Mazurek. Uczestnikom rozdano ulotki z życiorysem Brata Alberta.

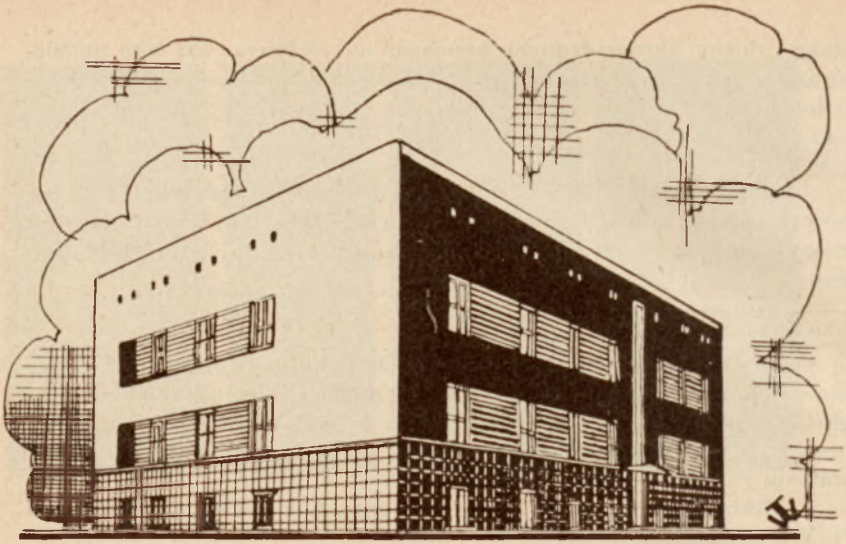
Musimy zaznaczyć, że jest to już dziewiąty odczyt ks. kan. mgra H. Weryńskiego w tej serii.

BŁONIE k/Warszawy

W dniu 2 IV br. niezwykle uroczyście uczciło tamtejsze społeczeństwo jubileusz albertyński. W sali Domu Katolickiego urządzono uroczyste zebranie z tej okazji. Po słowie wstępnym Księdza Proboszcza p. Jabłoński przedstawił życiorys Brata Alberta przy równoczesnym wyświetlaniu przeźroczy Program uzupełniły deklamacje i obrazek sceniczny „Nad Wisłą" w/g Eli Oleskiej. Dochód ze zbiórki i wolnych datków przekazano na cele Zgromadzenia.

W CZĘSTOCHOWIE POWSTAJE NOWE PRZYTULISKO BRATA ALBERTA

Do Częstochowy — stolicy Fundatorki obu Zgromadzeń — przybyli Albertyni na posługę ubogim w r. 1932 na zaproszenie ś. p. ks. prałata Sędzimira. Początkowo przez dwa miesiące dwaj bracia Ludwik i śp. Walenty korzystali z gościny O.O. Paulinów na Jasnej Górze. Później od gminy częstochowskiej otrzymali mały budynek — dawne więzienie miejskie — przy alei Najśw. Marii Panny 45. Tu urządzono przytulisko o charakterze domu noclegowego. Ciężka to była praca — bo dom stary i do tego celu nieprzygotowany a przedewszystkim ciasny. Ubogich i bezdomnych dużo, bo gdzież może być ich więcej — jeżeli nie w miejscu kultu religijnego, gdzie z całej Polski wędrują biedni



ludzie, by przy okazji odpustów, pielgrzymek drogą jałmużny zdobyć grosz na kawałek chleba.

Albertyni musieli więc pomyśleć o rozwinięciu swej placówki, którąby mogła podołać zadaniu i swą działalnością ogarnąć wszystkie gałęzie tego piekącego problemu opieki społecznej. Praca zaczyna przybierać realne plany Obecny przełożony br. Fidelis z sercem i doświadczeniem zaczął się krzątać około budowy nowego domu według wskazówek br. starszego Wincentego. Zapewniwszy sobie życzliwość władz miejskich i pomoc ofiarności społecznej przystępuje do prac przygotowawczych. Na parceli ofiarowanej przez państwo Marię i Bolesława Hoffmanów stanęły już budynki gospodarcze.

Obecnie zakładane są fundamenty pod budynek — według planów inż. Tad. Wróblewskiego

W domu im. Brata Alberta powstaną trzy działy opieki społecznej: dom noclegowy, przytulisko dla starców i oddział zatrzymań dla małoletnich. Będą one rozgraniczone ze względu na specjalny charakter prowadzonej w nim opieki.

Spodziewać się należy, że budynek stanie pod dachem do końca bieżącego roku i w roku przyszłym potrafi zapewnić wielu ubogim tego miasta dach nad głową, łyżkę strawy, opiekę moralną, dzięki dziełu Brata Alberta i oddźwiękowi jaki jego idea wywołała wśród polskiego społeczeństwa.

Z wydawnictw

Wacław Dutkiewicz **Zwierzyniec pod Krakowem i jego zabytki historyczne** Kraków 1938. Nakł. Konwentu PP. Norbertanek.

Jeszcze z końcem ub. r. ukazała się książka »Zwierzyniec pod Krakowem«, której autorem jest znany naszym Czytelnikom Wacław Dutkiewicz.

Część pierwszą broszury poświęca Autor opisowi zabytków historycznych (których jest zresztą wiele) a przede wszystkim klasztorowi PP. Norbertanek. Z tego też tytułu książkę tą możemy uważać za doskonały przewodnik po tej, naprawdę pięknej, części Krakowa.

Przy opisie klasztoru miał Dutkiewicz nie każdemu dostępne materiały archiwum klasztornego. To pozwoliło mu podać wiele i ciekawych przyczynków do historii starego Krakowa. Ale przede wszystkim skrupulatnie ponotował Dutkiewicz wszystkie ślady, które pozostawiło po sobie święte życie błog. Bronisławy. Taki układ a nie inny łatwo się tłumaczy. Wystarczy przeczytać dedykację: »Błog. Bronisławie...... pracę poświęca Jej czciciel i autor« oraz przypomnieć sobie nakładcę. Książka Dutkiewicza odda wielkie usługi przewodnikom tych wielotysięcznych rzesz wiernych, które z okazji 100-tnej rocznicy beatyfikacji błog. Bronisławy odwiedza ten piękny zakątek Krakowa.

OFIARY NADESŁANE:

Ks. Mainka Gerhad Cieszyn Wsch. plac Dominikański 2 — 20 zł; Ku uczczeniu pamięci żony ś. p. Janiny z Glotzów złożył na przytułki dla bezdomnych Antoni Ojrzyński W-wa Lenartowicza 11; Na cele wydawnictw Ks. A. Mietliński Danków, p. Krzepice 5 zł; P. Kotarba Jan 5 zł; br. Kazimierz 5 zł.

Wydawca: Brat Wincenty albertyn Redaktor: Wł. Figiel
Drukarnia »Fortuna« R. Kostuch — Kraków, Lubicz 13. — tel. 134-62.